



nowomiejskie  
LEGENDY  
i PODANIA





**Biblioteka Publiczna Gminy  
Nowe Miasto nad Wartą**

Redaktor  
Halina Czamy

Skład komputerowy  
Joanna Polakowska

# nowomiejskie LEGENDY i PODANIA

ISBN 83-912240-8-2

Halina Czamy

Wydawca i druk  
Agencja Reklamowa - Wydawnictwa PROJEKT  
63-500 Jarczin, ul. Kuścińskiego 12, tel. (085) 747 14 09

**2000  
Nowe Miasto nad Wartą**



Redaktor  
Halina Czarny

Skład komputerowy  
Joanna Połatyńska

Na okładce  
ilustracja Marty Osińskiej do legendy o św. Antonim i złodzieju

Ilustracje zamieszczone w wydawnictwie wykonały dzieci ze szkół  
podstawowych oraz klas gimnazjalnych w Chociczy, Klęce  
i Nowym Mieście.

**Publikacja ukazuje się dzięki wsparciu finansowemu  
Zarządu Firmy PhytoPharm Klęka SA,  
Zarządu Gminy Nowe Miasto nad Wartą,  
Państwa Danuty i Macieja Orłowskich.**

ISBN 83-912240-8-2

Wydawca i druk  
Agencja Reklamowo - Wydawnicza PROJEKT  
63-200 Jarocin, ul. Kusocińskiego 12, tel. (062) 747 14 09

Wstęp	7
Legendy i podania	8
Zła Helena	8
Legenda o Czarnej Helenie	10
Podziemne przejście	13
O dwóch bractwach i Kopcu	13
Legenda o Kopcu	17
Zyd z wolań	16
Św. Antoni i chłopa	20
Dziwne zdarzenia	23

*Bardzo dziękuję wszystkim, którzy pomogli w powstaniu zbioru „Nowomiejskich legend i podań”. Dziękuję nauczycielom, którzy zaangażowali się w przeprowadzenie w szkołach konkursu „Legendy i podania najbliższej okolicy”, ogłoszonego na wiosnę 2000 roku przez nowomiejską bibliotekę. Dziękuję dzieciom, które w nim uczestniczyły.*

*Dziękuję pani Eugenii Lewandowskiej, nauczycielce plastyki w Szkole Podstawowej w Klęce, pod której opieką powstała większość ilustracji zamieszczonych w wydawnictwie. Dziękuję uczniom, którzy prace te wykonali.*

*Dziękuję osobom, które zebrały legendy i podania. Szczególnie gorąco dziękuję Dariuszowi Andrzejczakowi, który zgromadził opowieści z okolic Szyplowa i Tokarowa.*

*Dziękuję pani Laurze Paluszkiewicz za cenne uwagi redakcyjne.*

Halina Czarny



# Spis treści

<b>Wstęp</b> . . . . .	7
<b>Legendy i podania</b> . . . . .	9
Zła Helena . . . . .	9
Legenda o Czarnej Helenie . . . . .	10
Podziemne przejście . . . . .	13
O dwóch braciach i Kopcu . . . . .	13
Legenda o Kopcu . . . . .	17
Żyd z wołami . . . . .	19
Św. Antoni i złodziej . . . . .	20
O księciu Łokietku i Klęce . . . . .	21
Legenda o obrazie Matki Boskiej w Kolniczkach . . . . .	22
Zniszczony młyn w Zieleńcu . . . . .	23
Utopione . . . . .	24
Zatruci w Łaskawach . . . . .	27
Duch z Łaskaw . . . . .	27
Pojedynek w skoraczewskim parku . . . . .	28
Jak powstały Elżbietów, Hermanów, Teresa i Wolica Nowa . . . . .	29
Podanie o Utracie . . . . .	30
O krukach i Kruczynie . . . . .	33
Tajemniczy kamień w Boguszyńcu. Wersja I . . . . .	34
Tajemniczy kamień w Boguszyńcu. Wersja II . . . . .	35
Ślub w dębińskim pałacu . . . . .	36
Duchy w szyplowskim parku . . . . .	38
O dziedzicach Klęki i Szyplowa . . . . .	40
O diable za piecem . . . . .	43
O duchu hrabiego . . . . .	43
Antychryst z Szyplowa . . . . .	44
Zmory i cioty . . . . .	45
<b>Źródła i komentarze</b> . . . . .	46
<b>O nowomiejskich legendach i podaniach</b> . . . . .	49
Między legendą a historią (Tomasz Jurek) . . . . .	49
Folklor: pamięć codzienności (Waldemar Kuligowski) . . . . .	54





# Wstęp

Na zbiór *Nowomiejskich legend i podań* składają się opowieści o osobach oraz miejscach położonych na terenie gminy Nowe Miasto nad Wartą. Niektóre z nich były już wcześniej spisane i publikowane. Do takich należy podanie o *Złej Helenie* przekazane przez hrabiego Edwarda Raczyńskiego we *Wspomnieniach Wielkopolski*, wydanych w 1843 r.<sup>1</sup> czy legendy opublikowane w 1937 r. przez Walentego Kędzierskiego w *Dziejach Nowego Miasta n. Wartą i jego Kurkowego Bractwa Strzeleckiego*<sup>2</sup>. Na początku lat 90-tych w czasopiśmie *Wiadomości Lokalne* drukowana była *Legenda o obrazie Matki Boskiej w Kolniczkach* oraz podanie *O młynie w Zieleńcu*.

Pozostałe opowieści nie były dotąd publikowane. Zachowały się jednak w pamięci mieszkańców i kolejnym pokoleniom przekazywane były ustnie. Niektóre z nich zebrali i ocalili od zapomnienia uczniowie miejscowych szkół, spisując je w ramach konkursu *Legendy i podania najbliższej okolicy*, ogłoszonego przez Bibliotekę Publiczną Gminy w 2000 r.

Podanie jest to opowieść ludowa, utrwalona i przekazywana w tradycji, głównie ustnej, związana tematycznie z historycznymi lub legendarnymi zdarzeniami, postaciami i miejscami. Zawierając pierwiastki fantastyczne, odwołuje się jednak do faktów i realiów czy obyczajów zlokalizowanych pod względem czasowym i geograficznym<sup>3</sup>.

Legendy i podania stanowią swoistą historię ludową. *Historia to przy tym wielce osobliwa* - pisze Stanisław Świrko we wstępie do zbioru legend, podań i baśni wielkopolskich *Orle gniazdo*<sup>4</sup>. W pamięci ludowej przetrwało zwykle to, co było w przeszłości niezwykle. Czasem są to otoczone aurą niezwykłości miejsca, czasem klęski żywiołowe lub szczególnie dramatyczne wydarzenia. W legendzie i podaniu czas jest pojęciem umownym - *dawno, dawno temu* znaczyć może równie dobrze 50, jak i 500 lat. Przedmiotem opowieści jest też zwykle to, co nie byłoby ważne z punktu widzenia historyka. Można zaryzykować twierdzenie, że większe szanse trafienia do legendy mają postacie o czarnych charakterach. Obiektami wywołującymi szczególne zainteresowanie są zamki, dwory i pałace oraz ich właściciele. Niedostępne dla przeciętnego mieszkańca wsi czy miasteczka, stawały się

przedmiotem opowieści, zaprawionych często elementem fantazji. Budowle te i ich otoczenie często zaludniane były duchami i diabłami.

Kilka opowieści powstało jako próba wyjaśnienia pochodzenia nazw miejscowości. Do takich należą: *O księciu Łokietku i Klęce*, *Utrata*, *Utopione*, *Jak powstały Elżbietów*, *Teresa i Wolica Nowa*, *O krukach i Kruczynie* czy *Duch z Łaskaw*.

Niezbyt odległe są czasy, gdy w wiejskich chatach i ich obejściach pojawiały się cioty, zmory i strzygi. O tym, że wierzenia te były żywe jeszcze niedawno, świadczyć mogą opowieści Marianny Roszyk z Szyplowa.

Okolice Szyplowa okazały się terenem, gdzie w pamięci mieszkańców przechowało się najwięcej niespisanych dotychczas opowieści. W ich zbieranie zaangażował się Dariusz Andrzejczak.

Podania i legendy, zawierając okruchy wiedzy o przeszłości, mają szczególną rolę do odegrania w procesie tworzenia więzi w społeczności lokalnej. Ożywiają znane powszechnie miejsca, zaludniając je postaciami z przeszłości, zjawami czy duchami. Te fragmenty nowomiejskich dziejów - niekoniecznie do końca prawdziwych - uchwycone w podaniach i legendach niczym w czarodziejskim zwierciadle, mogą pomóc stworzyć obraz najbliższej okolicy. Obraz nieco magiczny, mający jednak moc przyciągania.

Legends i podania cenione przez etnografów, z dużo większą dozą sceptycyzmu traktowane są przez historyków. Zbiór nowomiejskich opowieści ludowych kończą szkice: Tomasza Jurka, w którym jako historyk prezentuje swoje stanowisko wobec zjawiska, jakim jest legenda czy podanie oraz Waldemara Kuligowskiego, który ustosunkowuje się do nich z punktu widzenia antropologa kultury.

Halina Czarny

- 
1. Edward Raczyński. *Wspomnienia Wielkopolski*. T.2. Poznań 1843, s. 271 - 273.
  2. *Dzieje Nowogomiasta i jego Kurkowego Bractwa Strzeleckiego z okazji trzasetlecia Bractwa*. Nowe Miasto 1937, s. 80 - 83.
  3. Definicja według *Słownika terminów literackich*. (red.) J. Sławiński. Wrocław 1976, s. 308-309.
  4. Stanisław Świrko. *Orle gniazdo: Podania, legendy i baśnie wielkopolskie*. Poznań 1969, s. 8.

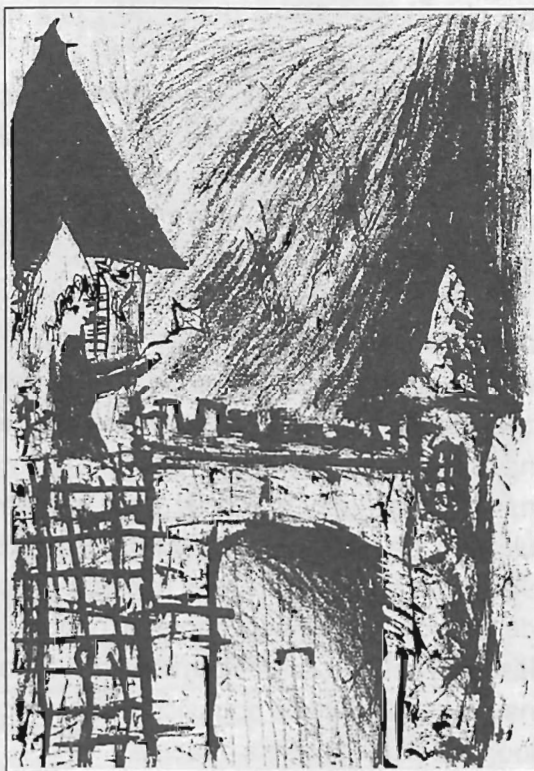
# Legendy i podania

## Zła Helena

**D**ziedzice nowomiejscy byli fundatorami kościoła, a potem przez długie wieki mieli prawo wyboru proboszcza.

Był czas, że stosunki między duchownymi a dziedzicami układały się bardzo źle, a księża mieli powody do narzekań i żalów. W kronikach kościelnych opisano żonę właściciela Nowego Miasta, która dawniej była służącą w jego domu i którą powszechnie zwano „złą Heleną”. Trudno opowiedzieć, jak bardzo wiele przykrości wyrządziła miejscowym duchownym. Bywało, że zamykała kościół, nikogo nie wpuszczając, albo znowu w niedziele lub uroczyste święta, gdy najwięcej ludzi się schodziło, stawiała sługi przed drzwiami, aby księży nie wpuszczano. Czasem też dla psoty czy złości, w czasie wielkiego nabożeństwa kazała przed samym podniesieniem wszystkie świece w kościele pogasić.

Helena stała się o wiele gorsza, gdy została żoną nowego właściciela. Złość jej przeszła wszelkie oczekiwania. Już nie poprzestawała na psotach i figlach, lecz cielesnymi karami dręczyła niewinnych księży. Na koniec, gdy już nic gorszego wymyślić nie mogła, namówiła Szwedów, którzy związawszy proboszcza, przykuli go do armaty i tak mil kilka, srodze katując, pędzili.



*rys. Monika Śliwińska*



# Legenda o Czarnej Helenie

**B**yli kiedyś w Nowym Mieście dwaj bracia rycerze - Paweł i Jan (mieli to być Grzymułtowski). Starszy - Paweł był usposobienia swawolnego i awanturczego. Za to młodszy - Jan miał usposobienie łagodne i spokojne. Prawy a zarazem surowy ojciec trzymał synów w karbach, nie pozwalając im na żadne wybryki. Na dworze ojca jedną ze służących była sierota imieniem Helena. Była pięknej urody, przy tym lubiła się stroić i puszyć. Z racji swej urody miała wielu wielbicieli, którzy starali się o jej rękę, a między nimi był nawet ekonom pan podstarości. Helena jednak wszystkim ręki odmawiała. Najbardziej pochlebiało jej, gdy młody a przy tym swawolny Paweł umizgał się do niej. Paweł jednak obawiał się surowego ojca, który dbał o dobre obyczaje na swym dworze, więc czynił to w skrytości.

Zmieniło się to jednak, gdy stary ojciec umarł. Bracia otrzymawszy majątek po połowie, osiedli każdy na swoim. Jan pozostał w starym zamku, Paweł zaś pobudował sobie nowy. Częste odwiedziny Pawła u swego brata miały na celu spotkanie się z Heleną. W końcu namówił ją, żeby przyszła do jego dworu, co też chętnie uczyniła.

Naraz rozeszła się wieść, że Paweł poślubił Helenę. Spełniło się więc marzenie biednej sieroty: została panią dziedziczką. Od tej chwili pusta i żądna władzy natura młodej pani nie miała pohamowania w zaspokajaniu różnych zachcianek. Wszyscy musieli jej ulegać, nawet mąż stał się posłusznym wykonawcą jej kaprysów. Zabawy, stroje i uczty doprowadziły majątek do powolnej ruiny. Paweł, który to widział, bolał nad tym stanem, a mimo to nadal Helenie ulegał. Ona zaś lekceważyła wszystkie przestrogi czy to męża, czy Jana, czy sąsiedniej szlachty, a nawet księdza. Tego ostatniego nie kazała raz wpuścić do kościoła, by nie mógł odprawić nabożeństwa. Sama dawała gorszące przykłady nawet w kościele rozmawiając i śmiejąc się w czasie nabożeństwa. Raz nawet kazała świece pogasić tuż przed podniesieniem. Oburzyło to strasznie lud, księdza i okoliczną szlachtę.

Gdy Szwedzi napadli na Polskę, namówiła męża, by przeszedł na ich stronę, co też uczynił. I znów rozpoczęły się zabawy, uczty i swawole, bo Szwedzi to, co zrabowali innym, przynosili do dworu. Gdy ksiądz karmił takie postępowanie, Helena namówiła Szwedów i ci napadli księdza.



*rys. Natalia Szulc*



Wyprowadzili go, przywiązali do armaty, mil kilka wlekli, a potem puścili. Taka to była zemsta Heleny.

Czasy się zmieniły. Szwedów z Polski wypędzono. Coraz gorzej zaczęło się dziać Pawłowi. Za to Jan rzetelną i uczciwą pracą dochodził do coraz większej fortuny. Zazdrosnym okiem patrzyła Helena na dobrobyt Jana. Zaczęła więc namawiać męża, żeby odebrał część majątku Janowi. Nim to się stało, Paweł za namową żony usypał kopiec na dużej kępie Warty i postawił warowny zamek. Otoczył go wałem i fosą, nad którą pobudował most zwodzony. Tak obwarowany czynił napady na sąsiednie włości, a zrabowane skarby gromadził w zamku. Wszystko to działo się za namową Heleny. Przyszła też kolej na Jana. Bo oto razu pewnego Paweł zbrojnie napadł na niego, rabując jego mienie, zniszczył zamek i wypędził razem z rodziną. Jan bowiem już dawno pojął za żonę uczciwą niewiastę i miał teraz własną rodzinę. Serca sąsiadów krajały się na widok nieszczęśliwego Jana, toteż wszyscy okazywali mu współczucie i troskliwą pomoc. W sercu zaś planowali zemstę przeciw Pawłowi, a przede wszystkim Helenie.

Nareszcie miarka się przebrała i przyszła kara. Przyjaciele Jana potajemnie przygotowali napad na zamek. Okazja się nadarzyła, bo gdy Paweł wybrał się z oddziałem po łup, wtedy właśnie przygotowana szlachta napadła na zamek i bez większego wysiłku zdobyła go. Helena nie chcąc dostać się w ręce swych wrogów, schroniła się do wysokiej narożnej wieży i na rygiel się zamknęła. Gdy żołnierze rozbili podwoje, zobaczyli okno wieży otwarte i Helenę zeskakującą z okna do rowu z wodą... Tak zginęła Helena, której potomność nadała przydomek „Czarnej Heleny”, a także „Pięknej Heleny”.

Wkrótce potem powrócił z wyprawy zniechęcony Paweł. Rycerze schwycili go i wtrącili do lochu, załogę jego w pień wycięli. Jemu wrzucili do lochu wiązkę siana, drzwi zaparli żelaznymi ryglami i na klucz zamknęli. Ażeby nikt nie mógł ich otworzyć, klucz ów do Warty wrzucili. Zamek zburzono jako zniechęcony gniazdo rozbójnicze. Jana w triumfie wprowadzono do jego ojcowizny. Żal było Janowi brata, toteż udał się do lochu, by go uwolnić. Słyszając jego jęki, dochodzące spod ziemi, dopadł drzwi lecz w żaden sposób nie mógł ich otworzyć. Klucz bowiem leżał w wodzie. Smutny powrócił do domu. Tak więc zasłużona kara spotkała Helenę i jej męża.

... Dziś śladu nie ma po owym zamku, a tylko Kopiec osnuty legendą stoi i duma o swojej przeszłości... I tylko raz do roku, w Dzień Zaduszny, jak fama głosi, pojawiają się duchy i harcuja... Przeżegnane krzyżem - znikają.

# Podziemne przejście

**P**amiętam, jak w dzieciństwie w gromadzie dzieciaków opowiadaliśmy sobie o podziemnym przejściu, które łączyło zamek, kiedyś stojący na Kopcu, z kościołem. Jeszcze w czasie wykopalisk archeologicznych, jakie były prowadzone na Kopcu, przychodzili starsi mieszkańcy Nowego Miasta i pytali prowadzących badania archeologów, czy dokopali się do podziemnego przejścia, bo ono na pewno tam jest. Miało prowadzić z piwnic zamku do kaplicy Rozdrażewskich w Kościele p.w. Św. Trójcy.

Ponoć gdy Warta wylewała i woda podchodziła pod Nowe Miasto, byli tacy, którzy widzieli, jak woda bulgocąc dostawała się do podziemnego przejścia. Podobno z podziemi kaplicy można było zobaczyć ujście korytarza, prowadzące w stronę Kopca.

Opowiadano, że w dawnych wiekach Szwedzi oblegali zamek na Kopcu. Kiedy jego obrońcom skończyła się już amunicja i zapasy żywności, wówczas wycofali się podziemnym przejściem i uszli z życiem przed mającym nastąpić szturmem wojsk szwedzkich na zamek. Wydostali się z oblężenia, a potem wyszli z podziemi w kaplicy nowomiejskiego kościoła i pod osłoną nocy uszli daleko od szwedzkich wojsk, oblegających nowomiejski zamek.

## o dwóch braciach i Kopcu

**P**od Nowym Miastem na błoniach nad brzegami Warty znajduje się dosyć wysoki Kopic, głębokim otoczony rowem, niegdyś pełnym wody, dziś tatarakiem i trzciną zarosłym. Kopic ten mieszkańcy nazywają zamczyskiem. W samej istocie był tu kiedyś gród, którego historię tymi słowami opowiedział mieszczanin nowomiejski:

„Przed kilkuset laty było tu dwóch braci Grzymułtowskich, którzy po śmierci ojca swego równo się majątkiem jego podzielili. Miasto nawet po połowie każdemu się dostało, czego dowodem są dotąd nazwiska oddzielne dwóch jego części. Początkowo owi bracia żyli zgodnie ze sobą, poprzestając każdy na dziale swoim. Lecz wkrótce ze zmianą ich postępowania, zmieniły się też ich losy. Jeden z nich gospodarował dobrze, żył przystojnie, był uprzejmy i ludzki. Drugi zaś pozwalał sobie na wszelkie swawole i zbytki.

Oczywiście też Pan Bóg błogostawić mu nie mógł. Ziemia jego nie tak obficie jak u brata wydawała plony. Sprzedaż zboża i drewna nie była pomyślna. Stąd wzrosła w nim zawiść, potem niechęć, nareszcie żądza wydarcia bratu dziedzictwa jego. Przewidując przecież, że wykonanie tego zamiaru ściągnie na niego niechęć publiczną, umyślił dla własnego ubezpieczenia wybudować zamek warowny, czego z wielkim kosztem i z uciskiem poddanych dokonał.



*rys. Marta Szymkowiak*

W błotach bowiem i bagnach Kopiec, jak dziś widać usypawszy, wystawił na nim zamek, ze wszech stron wodą oblany, tak iż przystępu do niego innego nie było jak przez ciasny zwodzony most, do którego klucz zawsze przy sobie nosił. Obwarowawszy się w ten sposób, zaczął najeżdzać sąsiadów, na koniec i dobrego brata napadł niespodzianie i ledwo go życia nie pozbawił. Ale niedaleko była sprawiedliwość boska. Wszyscy bowiem ludzie z miasta i z okolic ujęli się za cnotliwym i pomimo jego wstawienia się, zdobyli zamek złego brata, występnych jego służalców i pomocników pozabijali. Jego samego zaś pojmwawszy, w tym samym grodzie osadzili i klucz do zwodzonego mostu dobremu oddali bratu. Dokonał zbrodniarz życia swego w tym więzieniu, a Pan Bóg dla przykładu dozwolił, że zamek ze szczętem zniszczył, Kopiec tylko zostawiwszy na pamiątkę kary.”





Zamek na Kopcu

*Olga Hybiak*



Rycerz na Kopcu

*Joanna Kaźmierczak  
Ewelina Podgórna*





Uwięzienie Pawła

Marta Osińska



Żyd z wołami

Małgorzata Szymańska



# Legenda o Kopcu

**N**a północ od miasteczka, w odległości około 200 metrów od Rynku, znajduje się Kopiec blisko 8 metrów wysoki. Kopiec ów miał być kiedyś wysepką na Warcie, która dawniej płynęła tuż przy nim, o czym świadczy łożysko starego koryta zwane Starą Wartą. Przy wylewie Warty, której obecne koryto leży około kilometra na północ, łożysko przy Kopcu wypełnia się wodą.



Rys. Marta Szymkowiak

Według opowiadania, jeden z rycerzy, prawdopodobnie właściciel osady, powiększył Kopiec i pobudował na nim obronny zamek. Kopiec otoczony był fosą, co potwierdza zagłębienie dookoła niego, do dziś jeszcze widoczne. Od Kopca do miasta miał prowadzić długi most, przypuszczalnie zwodzony, a pozostałością po nim są pale odnajdywane w ziemi.

O zamku przechowały się różne opowiadania między ludem. I tak na zamku miało mieszkać kiedyś dwóch braci rycerzy. Ponieważ żyli w niezgodzie, jeden z nich pobudował sobie zamek na wzniesieniu, gdzie później stała szkoła ewangelicka, i w nim zamieszkał. Mimo to zatargi nie ustawały, a nawet się wzmożyły.

W końcu na obu braci przyszła kara boża. Nowy zamek został zupełnie zniszczony przez Szwedów w czasie ich napadu, a zamek na Kopcu zapadł się pod ziemię.

Że legenda o zamku na Kopcu zawiera dużo prawdy, świadczą wykopane kamienie, które zużyto na fundamenty przy budowie domów i także szkoły. Prócz kamieni znaleziono również naczynia: talerze, miski, wazy, itp., które po wydobyciu na powierzchnię rozpadły się.

Przed kilku laty dziewczę miało znaleźć srebrną śrubę, inni - stare zbroje, różne naczynia i monety szwedzkie.

Należy nadmienić, że oprócz nazwy Kopiec używa się nazwy Szwedzki Szaniec. Być może, Kopiec ten z tych czasów pochodzi, gdyż Szwedzi wiele szańców budowali. Biorąc jednak pod uwagę położenie Kopca jako miejsca strategicznego, to pochodzenie jego przemawia przeciw tej hipotezie.

Długo czas krążyły opowiadania o strachach na Kopcu. I tak dzieci pasące bydło słyszały bicie zegara, który regularnie wybijał godziny, co dało się słyszeć nie tylko we dnie, ale i w nocy.

W dawniejszych czasach na Kopcu rosnęło drzewko, na którym co pewien czas pokazywała się niebieska chorągiewka i po pewnym czasie zniknęła.

Raz znów pewien mężczyzna miał widzieć w jasną noc księżycową czarnego rycerza w zbroi i na czarnym koniu, który z prawej strony Kopca zjeżdżał powoli w kierunku miasta, gdzie stał kiedyś most. Mimo że rycerz jechał jakby w powietrzu, to jednak było wyraźnie słyszeć uderzenia kopyt rumaka. Gdy ów mężczyzna zrobił ruch głową, rycerz zawrócił i zniknął w tym samym miejscu, skąd wyjechał.

... Dziś śladu nie ma po owym zamku, a tylko Kopiec osnuty legendą.

## Żyd z wołami

**R**az pewien Żyd prowadził woły. Te wciągnęły go w bagno i począł się z nimi zapadać. Miało to być prawdopodobnie na Kakawcu. Żyd widząc bliską śmierć w bagnie, począł prosić i błagać o pomoc św. Antoniego i obiecał złożyć taką ofiarę, jakiej Święty tylko zażąda. Naraz ukazał się św. Antoni i pomógł mu wybrnąć z opresji. Ofiary jednak żadnej nie chciał przyjąć, tylko nakazał Żydowi, żeby zabił wołu, a wnętrzności zanosił na probostwo, na odpust.



*rys. Ewa Osińska*

Żyd podziękował Świętemu i obiecał wykonać polecenie. Gdy nazajutrz zjawił się u księdza, proboszcz zdziwił się i zrazu ofuknął Żyda, że przecież niczego nie zamawiał. Tenże jednak oświadczył, że go tu przestał - ten ..., ten ... szwenty, który na pewno też jest w kościele. Poszli więc do kościoła, gdzie Żyd ręką wskazał na obraz św. Antoniego i powiedział, że to Ten kazał mu to uczynić. Przy tym opowiedział proboszczowi swoje wydarzenie.

Do dziś w tutejszym kościele jest kaplica św. Antoniego z obrazem tego świętego.

# Św. Antoni i złodziej

Jednego razu złodziej zakradł się do kościoła, aby dokonać kradzieży. Świętokradca udał się do kaplicy św. Antoniego, gdzie zamierzał zedrzeć wota sprzed obrazu Świętego.

Gdy był pilnie zajęty w swej podłej robocie, naraz poczuł uderzenia jakby powrozem. Zerwał się i chciał uciekać, lecz poczuł, że nie może się ruszyć, jakby był do czegoś przyczepiony. Dopiero teraz spostrzegł i zrozumiał, że to św. Antoni uderzył go swym sznurem, którym był przepasany i że na tym właśnie sznurze został uczepiony. W takim przymusowym więzieniu pozostał do rana.

Gdy kościelny rano spostrzegł złodzieja, nie tylko przestraszył się, lecz zarazem zdziwił się bardzo, że ten nie ucieka. Pobiegł więc po księdza i ludzi. Dopiero ksiądz uwolnił złodzieja i oddał go w ręce sprawiedliwości. Sąd wtrącił go do więzienia. Złodziej okazał skruchę: przeproszał Boga, św. Antoniego oraz ludzi i obiecał poprawę. Jednak na pamiętkę pozostały mu ślady na plecach od tych uderzeń, mimo że były lekkie.



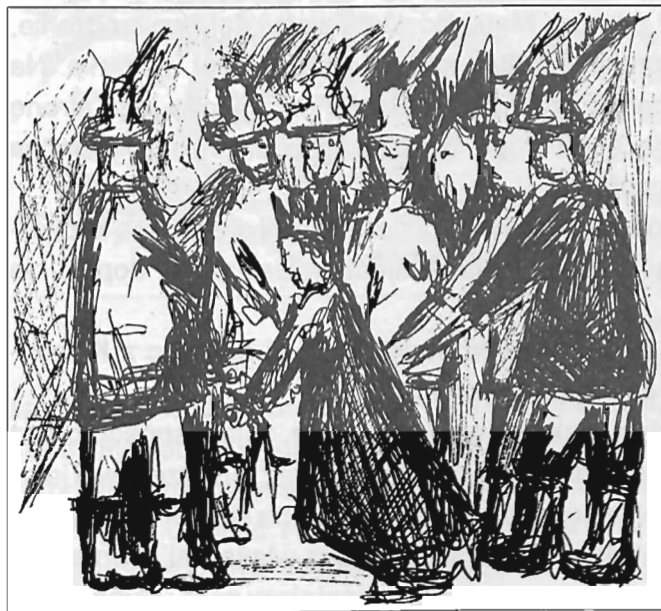
rys. Marta Osińska



# o księciu Łokietku i Klęce

**D**awno, dawno temu panował na Kujawach książę Władysław, z racji swego niewielkiego wzrostu zwany Łokietkiem. Był władcą zacnym i z uporem walczył z licznymi wrogami. Wiele razy wyprawiał się na krzyżackie zamki i niejeden bój musiał stoczyć z rycerzami ubranymi w białe płaszcze z czarnymi krzyżami.

Niespokojne to były czasy. Wojska czeskie pod wodzą króla Wacława najechały ziemie polskie. Oddziały wroga były liczniejsze i lepiej uzbrojone niż drużyna Łokietka. Książę Władysław musiał więc uchodzić przed silniejszym przeciwnikiem.



rys. Marta Szymkowiak

W Wielkopolsce popierało go wielu przyjaznych mu rycerzy i tu też starał się znaleźć schronienie. Niestety, nie udało mu się uciec przed najeźdźcą. W niewielkiej osadzie na południe od Nowego Miasta oddziały Łokietka zostały otoczone przez wojska czeskie, a książę i jego rycerze dostali się do niewoli. Wacław groził zabiciem polskiego księcia i jego żołnierzy. Chcąc

go upokorzyć, kazał mu klęknąć i prosić o darowanie życia. Co miał robić Łokietek? Przecież chodziło nie tylko o jego głowę! Klęknął więc przed czeskim królem. Wacław darował życie jemu i jego rycerzom, zajęł jednak całą Wielkopolskę.

Osadę, gdzie Łokietek musiał klęknąć przed czeskim królem, na pamiątkę tego wydarzenia nazwano Klęką i do dzisiaj miejscowość ta tak właśnie się nazywa.



# Legenda o obrazie Matki Boskiej w Kolniczkach

**O** obrazie Matki Boskiej w Kolniczkach krąży legenda, przekazywana z pokolenia na pokolenie. Jej źródeł nie sposób dociec. Według niej dziedzic z Chocicz polował na dzikie kaczki na mokradłach rozlanych w dolinie rzeczki Kolnicy. Pechowe stąpienie na kępę sitowia okazało się bardzo zdradliwe. Zaczął zapadać się w bagno. Widząc grożące niebezpieczeństwo, wezwał pomocy Matki Boskiej i złożył Jej przyrzeczenie, że jeśli wyjdzie cało z opresji, zbuduje kościół. Wtedy miał widzenie. Na dębie, wśród zielonych gałęzi ujrzął Matkę Boską patrzącą w jego stronę i jakby wzrokiem wskazującą mu drogę. Szybko wyszedł na suchy grunt na miejscu dzisiejszego kościoła.

Dziedzic dotrzymał słowa i w krótkim czasie wystawił drewnianą kapliczkę. Podobno ów dąb stał jeszcze w latach siedemdziesiątych, dopóki nie zwała go burza.

Inna wersja legendy głosi, że owym myśliwym był dziedzic z Kolniewsi, która dała początek dzisiejszym Kolniczkom.

Jeszcze inna wersja daje ciekawe wytłumaczenie, w jaki sposób obraz Matki Boskiej znalazł się w Kolniczkach. Podobno obraz ten przebywał jakiś czas w Górze, gdzie został umieszczony przejściowo na skutek zalegającej nasz kraj fali herezji. Jednak musiał zniknąć, gdyż właściciel również był wyznawcą innej religii. Obraz według legendy uniósł się w górę i płynął w powietrzu ponad polami i lasami w kierunku północnym, aż zatrzymał się nad kaplicą w Kolniczkach. Widziało to wielu ludzi, którzy zauroczeni owym zjawiskiem szli za obrazem. Może to była pierwsza pielgrzymka, dająca początek rozwiniętemu później ruchowi pątniczemu... Może stało się to przyczyną kultu, który od kilku już stuleci otacza obraz Marki Boskiej Kolniczkiej ...

# Zniszczony młyn w Zieleńcu

**J**uż za Kolniczkami, na łące nad Kolnicą, znajdują się ślady dawnego młyna wodnego, stojącego tam podobno od bardzo, bardzo dawna. Miejsce to nazywano Zieleńcem może dlatego, że było tam zielono, w odróżnieniu od piaszczystego terenu położonego nieco dalej. Stały tam podobno trzy zagrody, należące do młynarza i jego pracowników.



*rys. Marta Szymkowiak*

Kiedyś rozszalała się straszna burza, po niej nastąpiły kilkudniowe ulewne deszcze. Cała łąka pokryła się spienioną, mętną wodą, a Kolnica zamieniła się w groźną rwącą rzekę, która wystąpiła z brzegów. Powódź ta wyrządziła ogromne straty w okolicy, stała się też przyczyną upadku Zieleńca i młyna wodnego. Zabudowania nie wytrzymały naporu spiętrzonych wody, która zerwała również tamę, upuściła, podmyła i zabrała ze sobą młyn, domy, bydło i ludzi. Przestraszony młynarz, uczepony wyrwanej z korzeniami olbrzymiej wierzby, krzyczał i wzywał pomocy. Nikt mu jednak nie mógł jej udzielić. Rozszalały żywioł niósł ze sobą zniszczenie, wzbudzał grozę i przerażenie. Dopiero po kilku dniach, gdy woda znacznie opadła, znaleziono martwego młynarza w gałęziach potężnej olchy, gdzieś pod Utratą. Cała jego rodzina wraz z pracownikami młyna zginęła również.

Po tym wypadku, tak tragicznym i niespodziewanym, nie było już nikogo chętnego do osiedlenia się w Zieleńcu. Nawet nazwa osady wychodzi już z użycia. Pozostała tylko grobla i obniżona łąka, gdzie znajdowały się stawy gromadzące wodę. W jednym miejscu znać jeszcze ślady dawnej konstrukcji młyna - gruby, drewniany pień.

Zasłyszane opowiadanie potraktowałam jako podanie, ale może być ono bliskie prawdy, gdyż starsza osoba opowiadająca te wydarzenia twierdziła, że słyszała o tym od swojej babki, której przekazał tę opowieść naoczny świadek.

# Utopione

Niedaleko granicy między Szyplowem a Tokarowem znajduje się miejsce nazywane przez miejscowych Utopione. Nazwa związana jest z wydarzeniem, które miało tu miejsce kilkadziesiąt lat temu. Był to teren bardzo podmokły i znajdowało się tam kilka stawów.

Pewnego razu w upalny dzień powożący zaprzęgiem fernal poczuł wielkie zmęczenie. Zauważył, że i woły ledwo ciągną wóz. Postanowił dać im odpocząć, a wcześniej napoić w stawie. Jednak spragnione zwierzęta zbyt daleko weszły do wody, a pchający je z tyłu wóz nie pozwolił im już wydość się z topieliska. Cały zaprzęg utonął. Niektórzy twierdzą, że nie uratował się nawet fernal.

Od tego czasu mieszkańcy zaczęli to miejsce nazywać Utopione.



rys. Marta Szymkowiak



Matka Boska Kolnicka

*Kamila Puka*





Żyd z wołami

*Joanna Grochowska*



Zniszczony młyn w Zieleńcu

*Marta Osińska*

# Zatruci w Łaskawach

**N**iedaleko Kolniczek leżał kiedyś majątek Łaskawy. Jego właścicielem był hrabia Białoskórski. Miał piękną żonę i siedmioro dzieci. Mężem i ojcem był dobrym, ale musiał czasem w różnych sprawach wyjeżdżać z Łaskaw, a trzeba powiedzieć, że lubił wędrować po świecie. Pewnego razu po powrocie z dalekiej podróży zastał całą rodzinę ciężko chorą. Sprowadził medyków, ale nic już nie dało się zrobić, aby ich uratować. Żona zmarła wraz z dziećmi i wspólnie zostali pochowani na cmentarzu w Kolniczkach.

Zrozpaczony wdowiec usiłował dowiedzieć się, co było przyczyną nieszczęścia. Medycy byli zgodni - rodzina zatruta się grzybami. Jedni mówili, że z grzybobrania z dobrymi przyniesione zostały i grzyby trujące. Inni opowiadali, że jedna ze służących wrzuciła trujący grzyb do garnka. Jak rzeczywiście było - nie wiadomo.

Przybity nieszczęściem hrabia zostawił dwór oraz majątek i wyjechał gdzieś daleko i nigdy już do Łaskaw nie wrócił. Nawiedzonego nieszczęściem majątku nikt nie chciał kupić. Dwór i zabudowania gospodarcze stopniowo popadały w ruinę, aż ślad po nich zaginął zupełnie.

## Duch z Łaskaw

**P**rzy drodze z Jadwigowa do Kolniczek, tam gdzie kończą się zabudowania Jadwigowa, znajduje się miejsce, znane miejscowym jako Łaskawy.

Dawniej istniał tam majątek, którego właściciel często używał ulubionego zwrotu: „Panie Łaskawy”. Od tego właśnie powiedzenia wzięta się nazwa, jakiej używano dla określenia tego miejsca.

Łaskawy znane są także z innych przekazów. To właśnie w tym miejscu niektórym udało się spotkać, a raczej usłyszeć duchy. Przechodzący tędy wielokrotnie słyszeli wyraźne kroki, jakby ktoś za nimi szedł. Słyszeli też dziwne odgłosy przypominające pojękiwania. Jednak nikomu nie udało się zobaczyć, co było źródłem tych dźwięków. Podobno mieszkająca tam kiedyś i zmarła przedwcześnie dziedziczka, przychodzi jako duch odwiedzić czasami miejsce, gdzie żyła kiedyś szczęśliwie.

# Pojedynek w skoraczewskim parku

**W**łaściciel dworu w Skoraczewie miał piękną córkę. Zakochało się w niej dwóch szlachciców. Panna nie kwapiła się z wyborem narzeczonego, a żaden z konkurentów nie chciał ustąpić. Postanowili się pojedynekować. Byli bardzo zawzięci. Wybrali pistolety i postanowili, że będą strzelać z bliskiej odległości i „do ostatniej krwi”.



rys. Marta Szymkowiak

Pojedynek odbył się o świcie w parku otaczającym dwór w Skoraczewie. Na sygnał sekundanta wystrzelili jednocześnie i obie kule były celne. Obydwaj szlachcice polegli. Pochowano ich w parku w mogiłach położonych niedaleko siebie. Na ich grobach postawiono dwa krzyże. Podobno krzyże te stały w skoraczewskim parku jeszcze po wojnie.

Przez długie lata mieszkańcy okolicznych wiosek tak komentowali to wydarzenie: - *Dwóch kołowrotów strzelało się o jedną babę.*



# Jak powstały Hermanów, Elżbietów, Teresa i Wolica Nowa

**P**przed wieloma laty majątek w Klęce kupił przybyły z Niemiec dziedzic, który postanowił tu zamieszkać. Miał we władaniu okoliczne posiadłości ziemskie i wciąż powiększał swój majątek, zakładając nowe folwarki.

Miał też liczną rodzinę i bardzo o nią dbał. Niestety, najstarszy, ukochany syn, któremu po ojcu nadano imię Hermann, zmarł jako dziecko. Jego imieniem nazwano folwark, położony niedaleko Warty, gdzie hodowane były owce. Tak powstał Hermanów. Żona dziedzica miała na imię Eliza i ku jej czci jedną z wiosek nazwano Elżbietowem.

Kiedy dziedzicowi urodziły się następne dzieci, zakładane folwarki nazywał od ich imion i zapisywał im je na własność. Tak powstały Teresa i Woltów, nazywany dzisiaj Wolicą Nową. Aby do tych majątków łatwiej było dotrzeć, dziedzic kazał budować drogi, które obsadził drzewami. W ich cieniu jeździł konno lub powozem i pilnował, aby dzierżawcy, których tam osadził, dobrze gospodarowali.

# Podanie o Utracie

**D**awno, dawno temu chłopci, rzemieślnicy i kupcy musieli jeździć na targi do większych miejscowości. Podróżowali furankami, a co zaможniejsi powozami albo konno. Podróże często trwały i kilka dni. Trzeba się więc było zatrzymywać w przydrożnych gościńcach i karczmach. Między Śremem, Jarocinem i Środą było ich wiele. Parę kilometrów na południe od Nowego Miasta była karczma, którą przejezdni nazywali Brodkiem, zapewne od przepływającej niedaleko strugi, przez którą trzeba było przepłynąć się brodem.

Przybywający do Brodka podróżni posilali się tam i odpoczywali. Nie brakło i napitku, toteż niejedni do jedzenia chętnie przypijali piwem lub gorzałką. Karczmarz miał zawsze w zapasie dosyć rozmaitych trunków, stosowanych na każdą kieszeń. Był też chłopak wiejski, który za byle jaki grosz albo miskę pyrek do tańca gościom na skrzypczkach przygrywał.



rys. Marta Szymkowiak

Zawsze też na zawołanie zbierała się kompania tych, co grali w karty albo kości. Niejedni stracili tu pieniądze, a nawet towar przeznaczony na handel. Niejedni musieli zastawić furmankę z całym dobytkiem, jaki na nią załadował. Niejedni za karciane długi musieli oddać konie albo i wóz z zaprzęgiem. Niektórzy stracili tu cały swój majątek. W końcu o karczmie nazywanej kiedyś Brodkiem, zaczęto mówić, że jest to „istna utrata”. I tak od niechłubnej nazwy gościńca nazwę wzięła cała wioska, którą nazwano Utratą.



Zatruci w Łaskawach

*Małgorzata Szymańska*



Obraz Matki Boskiej Kolnickiej

*Marta Osińska*





Kruki w Kruczynie

*Marta Osińska*



W Utracie

*Joanna Grochowska*



# 0 krukach i Kruczynie

**W**śród mieszkańców Kruczyna od pokoleń powtarzana jest legenda.

Dawno, dawno temu na skrzyżowaniu dróg prowadzących do Kolniczek, Chwałęcina i Skoraczewa stała leśniczówka. Wokół niej ciągnęły się nieprzebyte lasy. Mieszkał tam leśniczy wraz z żoną i małymi dziećmi. Pewnego razu, kiedy poszedł do lasu po drzewo, niespodziewanie zaatakował go rój leśnych pszczół. Wystraszył się ogromnie, bo od ich ukąszeń groziła mu niechybna śmierć. Pomoc przyszła z najmniej oczekiwanej strony - nagle na niebie pojawiła się chmara czarnych ptaków, które bez trudu przepędziły pszczoły. Później okazało się, że były to kruki.



*rys. Marta Szymkowiak*

Przestraszony i zdyszany leśniczy przybiegł do domu i o całym wydarzeniu opowiedział żonie. Ta w podziękę za uratowanie mężowi życia nazwała to miejsce Kruczynem. Dzięki krukowi jej dzieci miały nadal ojca.

Później na tym terenie pojawili się osadnicy. Budowali swoje domostwa z drewna, pochodzącego z okolicznych lasów. Najzamożniejszy we wsi dom zamieszkiwała rodzina Kruczyńskich, którzy nazwisko przyjęli od miejsca, w którym osiedli.

Kruki jeszcze raz zapisały się w pamięci mieszkańców Kruczyna. Kiedyś, wiele lat temu, zaginęła w Kruczynie stara kobieta. Zimą, kiedy na dworze panował silny mróz, wyszła z domu nazbierać w pobliskim lesie trochę chrustu. Kiedy do wieczora nie wróciła do domu, rodzina i sąsiedzi poszukiwali jej przez dwa tygodnie. Bezskutecznie. Pola i lasy pokrywał śnieg i wszelki ślad po staruszce zaginął. Po jakimś czasie w miejscu gdzie stała kiedyś leśniczówka, pojawiło się wielkie stado kruków. Zaczęły zawiązywać rozdziobywać zamrożony w tym miejscu śnieg. Ktoś z mieszkańców przepłoszył kraczące ptaki i wtedy na tle białego śniegu ukazała się czarna plama. Okazało się, że było to zamrożone ciało zaginionej staruszki i dzięki krukowi zostało odnalezione.

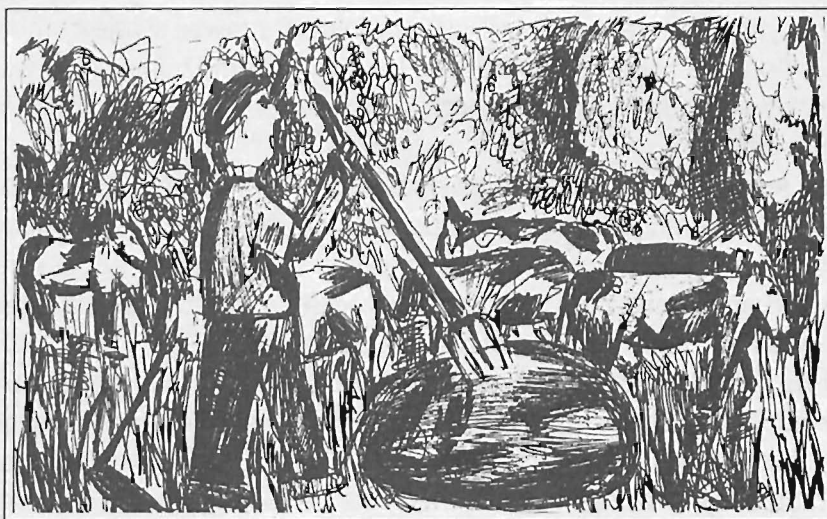
# Tajemniczy kamień w Boguszynie

WERSJA I

**P**ewnego ranka gospodarz, który słynął ze złego traktowania ludzi i zwierząt, poszedł paść swoje krowy na łąkę, niedaleko pałacowego parku. Było lato, postanowił więc naciąć trawy dla pozostałych w domu zwierząt. Zabrał ze sobą kosę i widły. Kiedy dotarł na miejsce, zajął się koszeniem trawy i zapomniał o pasących się krowach. Po pewnym czasie rozejrzał się. Okazało się, że krowy poszły do dworskiego parku i tam spokojnie skubały trawę. Gospodarz wpadł w okrutną złość! Chwycił widły i z wielką siłą dźgnął nimi jedną z krów! Nagle oniemiał, bo krowa zamieniła się w kamień... Przeraził się tym widokiem i żal mu się zrobiło straconego zwierzęcia.

Od tamtej pory zwierzęta w okolicy traktowane były bardzo dobrze. Każdy bał się nieznanej siły, biorącej w obronę bezbronne stworzenia. A ów gospodarz zasłynął z tego, że otaczał opieką wszystkie bezdomne zwierzęta z okolicy. Stał się dobry także dla ludzi.

A kamień? Pokażnych rozmiarów głaz z wyraźnymi śladami widel można odnaleźć w parku koło pałacu w Boguszynie. Warto go tam poszukać.



rys. Marta Szymkowiak

# Tajemniczy kamień

## w Boguszynie

WERSJA II

**D**awno, dawno temu w pałacu w Boguszynie żył możny pan. Kiedy pewnego razu wracał do dworu, niespodziewanie zza drzew wybiegł byk i zaatakował go. Koń, na którym podróżował, spłoszył się a dziedzic przestraszył się tak okropnie, że postanowił byka ukarać. Wprowadził zwierzę do parku i po przywiązaniu do drzewa zadał mu widłami trzy śmiertelne ciosy. Służącemu nakazał zakopać byka w pobliżu stawu, koło pałacu.

Po pewnym czasie szlachcic ten zabawił dłużej w odwiedzinach u kompanów.

Późnym wieczorem wracał do pałacu, powoząc lekką dwukółką. Kiedy przejeżdżał nad brzegiem stawu, ujrzał nagle na drodze wielki kamień, błyszczący w blasku księżyca. Nie zdążył nawet się zdziwić, kiedy konie poniosły, a powóz uderzając o kamień, przewrócił się do stawu, topiąc się w nim razem z woźnicą.

Nazajutrz ludzie, którzy wydobyli powóz ze stawu, spostrzegli i ów kamień, którego przecież nigdy wcześniej tam nie było. Na kamieniu zobaczyli zaś dziwne ślady, łudzaco przypominające rany od widła, jakie kiedyś właściciel pałacu zadał swojemu bykowi.



*rys. Marta Szymkowiak*

# Ślub w dębińskim pałacu

ostatnim właścicielem majątku w Dębnie był Gerard Carst. Miał on dwie córki. Po ukończeniu szkół przybył do Dębna i został przyjęty na zarządcę majątku młody chłopak imieniem Wawrzyniec. Był przystojnym i eleganckim mężczyzną. Jako charakterystyczny szczegół jego wyglądu zapamiętano ciemne, podkreśnione wąsy. Ten młody, zgrabny i mądry chłopak spodobał się jednej z córek dziedzica. Młodzi pokochali się i zaczęli się potajemnie spotykać. Wkrótce okazało się, że dziewczyna jest w ciąży. Co było robić, nadszedł czas, że musiała wyznać ojcu prawdę. Przyszła do niego strwożona i oznajmiła, że Wawrzyniec jest tym, którego pokochała i którego chce mieć za męża. Wiadomość ta bardzo wzburzyła dziedzica. Postanowił wezwać do siebie zarządcę.

Wawrzyńca przeraziła perspektywa rozmowy z zagniewanym dziedzicem. Zaczął się zastanawiać, jak najlepiej wybrnąć z sytuacji i nie doprowadzić do jeszcze większych zdrażeń. Ktoś znajomy poradził mu, żeby udał się do mieszkającego przy porcie rzeczonym na Piaskach „mądrego” - człowieka, który cieszył się opinią dobrego doradcy. I tak rzeczywiście zrobił. Przyjechał do „mądrego”. Opowiedział, w jak trudnym położeniu się znajduje i prosił o radę. „Mądry” zastanawiał się długo i w końcu poradził mu, żeby chociaż o tydzień opóźnił spotkanie i rozmowę z dziedzicem i przeczekał, aż minie mu największe zdenerwowanie.

Młody zarządca zastosował się do rady. Wymyślił rzekomo pilny wyjazd w interesach. Mając nadzieję, że w czasie jego nieobecności ojciec ukochaney zdąży ochłonąć i pogodzić z zaistniałą sytuacją, udał się w podróż. Gdy po tygodniu wrócił, doszło do spotkania z Carstem. I istotnie było tak, jak przewidział „mądry” - dziedzic spokojnie rozmówił się z Wawrzyńcem i nawet sam zaproponował mu ożenek z córką.

Po niedługim czasie doszło do wesela. Dębiński proboszcz udzielił młodym ślubu w pałacu. O tym, że Carst nie pogodził się jednak z mezaliansem w rodzinie, świadczy fakt, o którym długo opowiadali miejscowi ludzie. W czasie uroczystości dziedzic wyszedł ponoć na balkon swego wspaniałego pałacu i w desperacji strzelał zawzięcie z dubeltówki. Nie zranił nikogo - ani



zwierzęcia, ani człowieka, bo strzelał w niebo. W ten sposób zapewne demonstrował swoją desperację i niezadowolenie z ożenku córki.



*rys. Marta Szymkowiak*

Małżeństwo to nie było szczęśliwe. Pomimo, że urodziły im się dzieci, po kilku latach rodzina się rozpadła. Córka Carsta z dwoma dziewczynkami pozostała przy ojcu, a Wawrzyniec wyprowadził się z pałacu. Teść wy-mówił mu też pracę w swoim majątku. Pozwolił mu jedynie na zamieszka-nie w dworskiej oficynie i dawał niewielkie pieniądze na utrzymanie.

# Duchy w szyplowskim parku

Opowieści o duchach pojawiających się w przypałacowym parku w Szyplowie znane są od dawna. Wielu odnosiło się do nich sceptycznie. Do niedawna żyli jednak ludzie, którzy opowiadali, że z duchami zetknęli się osobiście. Kilkakrotnie zdarzyło się to stróżowi nocnemu, który podczas obchodu spotkał podobno dziwne zjawy.



rys. Marta Szymkowiak

Opowiadał, że najpierw było słycać zbliżające się coraz wyraźniej kroki, a niekiedy też dziwne jęki. Odgłosy te słyszał zawsze za plecami. Wydawało mu się, że ktoś szedł za nim. Jednak kiedy się odwracał, nikogo nie było. Także towarzyszący mu pies robił się wówczas niespokojny, kulił się i zaczynał ujadać.

Kilkakrotnie zdarzyło mu się stanąć „oko w oko” z duchem. Wtedy pies stawał się dziwnie spokojny i przestawał szczekać. Ukazującą się postać było widać bardzo wyraźnie, a stróż potrafił ją dokładnie opisać. Raz taką zjawą z żarzącymi się oczami była ubrana w białe szaty dawna pokojówka z pałacu.

Stróż twierdził, że w czasie tych spotkań z duchami odczuwał dziwny spokój i wcale się nie bał. Próbował nawet iść za zjawami, myśląc że to żywi ludzie. One jednak, szybko znikwały w parkowych alejkach.

Spotkań z duchami doświadczali także inni mieszkańcy. Pewnego razu kilku z nich, chcąc zdobyć coś do jedzenia, wybrało się do parku, gdzie w obawie przed kradzieżami składowano ziemniaki zebrane z pól dziedzica. Noc była ciemna, szli cicho i bardzo ostrożnie, tak by nikt ich nie usłyszał. To, co zobaczyli po dotarciu na miejsce, przeraziło wszystkich. Mimo ciemnej nocy wyraźnie widzieli mknący powóz, którym powoził nieżyjący już wówczas hrabia Taczanowski, poprzedni dziedzic Szyplowa.

Innym razem ktoś pilnujący dworskich obejść usłyszał bardzo wyraźnie kroki dochodzące ze spichlerza ze zbożem. Sprawiało to wrażenie, jakby ktoś chodził po schodach. Człowiek ten był pewny, że to jacyś złodzieje, ponieważ do kradzieży dochodziło tam dość często. Wszczął więc alarm. Przybiegli ludzie uzbrojeni w kije i widły. Okazało się, że wrota są zamknięte i nikt ich wcześniej nie otwierał. Po otworzeniu i wejściu do środka okazało się, że nie było śladów przebywania tam kogokolwiek.

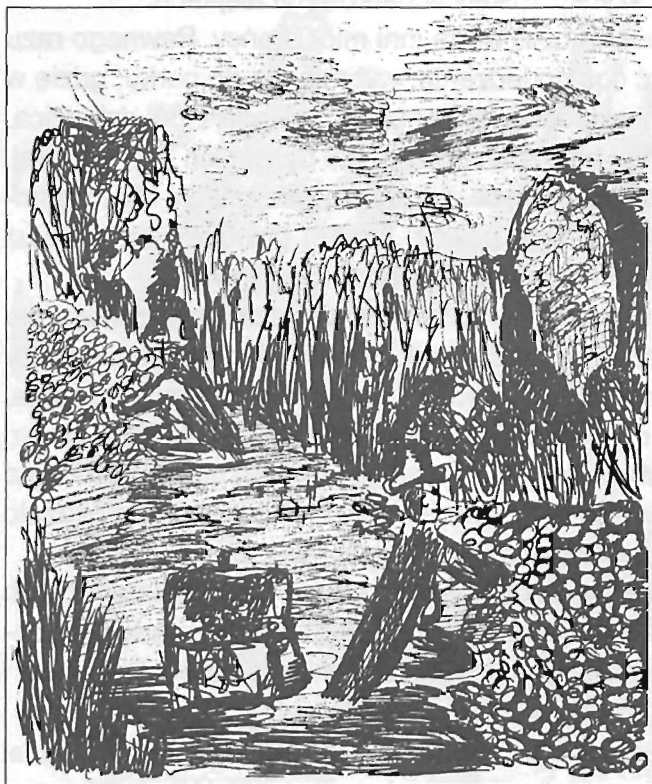
Nie był to jedyny przypadek, kiedy słyszano kroki dochodzące z różnych miejsc. Uważano, że była to błędząca wokół pałacu dusza zmarłego dziedzica. Wierzenia te, powszechne kiedyś wśród mieszkańców Szyplowa i Tokarowa, przetrwały w szczątkowej formie do dzisiaj.

Niedawno jeden z mieszkańców, wracając wieczorem do domu, chciał skrócić sobie drogę i postanowił przejechać przez park. Wjechał więc w aleję i błędził po parku przez całą noc. Dopiero o świcie udało mu się znaleźć wyjście. Do dziś nie może zrozumieć tego, co się wówczas stało. Park szyplowski nie jest przecież duży, a on układ jego alejek znał prawie na pamięć.

Może więc w szyplowskim parku rzeczywiście straszy, a nocne zjawy właśnie to miejsce szczególnie sobie upodobały.

# 0 dziedzicach Kłęki i Szyplowa

**K**iedyś, gdzieś w połowie XIX wieku, majątek w pobliskiej Kłęce wykupił przybyły z Niemiec Hermann Kennemann. Między nim a gospodarzającym w Szyplowie hrabią Taczanowskim rozpoczęła się rywalizacja o to, który z nich jest lepszym gospodarzem, który jest bardziej majątny. Kiedyś ponoć założyli się o to, któremu z nich uda się wyłożyć monetami drogę od pałacu w Szyplowie do Kłęki.



rys. Marta Szymkowiak

Kennemann, przewidując, że może nie wygrać, bo Taczanowskiemu starczy pieniędzy na taki układ, postawił warunek:  
- Owszem, wyłożymy drogę monetami, ale stojącymi pionowo i kładzionymi obok siebie, jedna za drugą.  
Taczanowski doszedł do wniosku, że nie jest na tyle zasobny, aby taki zakład wygrać, i zrezygnował. Był jednak człowiekiem zaradnym i przedsiębiorczym. Jako poseł reprezentował interesy Polaków mieszkających w Wielkopolsce w parlamencie Rzeszy. Działo się to w czasie zaborów, kiedy Polakom nieraz przyszło podejmować współzawodnictwo z mieszkającymi tu Niemcami.

Taczanowski zgodził się na ten zakład, bo zamierzał układać monety na stronę płaską.

Kennemann, przewidując, że może nie wygrać, bo Taczanowskiemu starczy pieniędzy na taki układ, postawił warunek:

- Owszem, wyłożymy drogę monetami, ale stojącymi pionowo i kładzionymi obok siebie, jedna za drugą.

Taczanowski doszedł do wniosku, że nie jest na tyle zasobny, aby taki zakład wygrać, i zrezygnował. Był jednak człowiekiem





Ślub w Dębnie

Wioletta Szymczak



Antychryst z Szyplowa

Joanna Grochowska





Duchy w szyplowskim parku

Marta Szymkowiak



Zmory i cioty

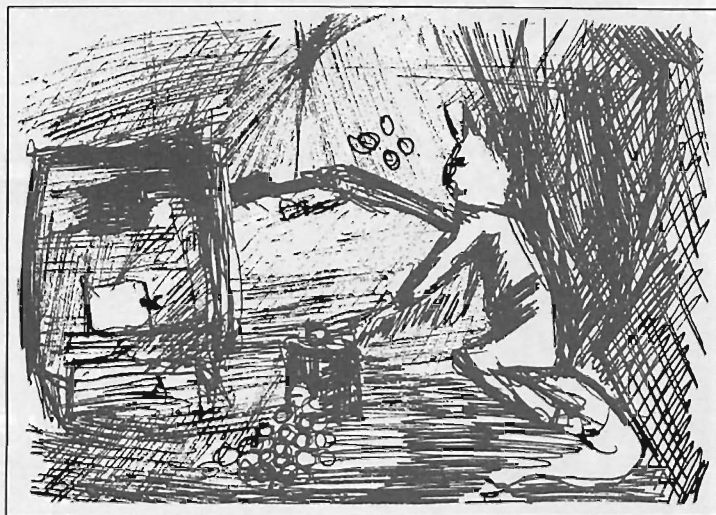
Marta Osińska

## 0 diable za piecem

**W**ładysław Taczanowski wychodząc z pałacu zabierał zwykle do kieszeni trochę monet. Chodząc po zabudowaniach swojego majątku, lubił je podrzucać na dłoni i mówić do napotkanych ludzi: - Popatrz, jakie jeszcze gorące.

Miało to znaczyć, że były niedawno zarobione. Miejscowi rozumieli to jednak inaczej.

Sądziłi, że monety były świeżo wybite. I stąd między ludźmi zaczęło krążyć powiedzenie, że Taczanowskiemu diabeł za piecem pieniądze kuje. Potem hrabia wyjmuje je jeszcze gorące z kieszeni i pokazuje ludziom.



*rys. Marta Szymkowiak*

## 0 duchu hrabiego

**P**o śmierci Władysława Taczanowskiego jego pamięć uczczono wmurowując tablicę epitafijną w ścianę mieszkowskiego kościoła. Najpierw była ona umieszczona wewnątrz świątyni. Zaczęły się wówczas dziać dziwne rzeczy: nieoczekiwanie gasły świece lub przewracały się lichterze a z ławek i ołtarzy spadały nie potrącone przez nikogo przedmioty. Miejscowi byli przekonani, że to przychodzi straszyć duch hrabiego Taczanowskiego.

Dopiero kiedy tablicę przeniesiono i wmurowano w zewnętrzną ścianę kościoła, niepokoje te miały ustać, a w kościele mieszkowskim zapanował spokój.

# Antychryst z Szyplowa

**D**awno, jeszcze przed pierwszą wojną światową ludzie po wsiach opowiadali, że na ziemię niedługo zstąpi antychryst. Straszyl tym jeden drugiego, nikt jednak nie wiedział, jak antychryst będzie wyglądał ani kiedy i jak nadejdzie.



*rys. Marta Szymkowiak*

W końcu ktoś zobaczył rzekomego antychrysta w Szyplowie. Zwołał w podnieczeniu sąsiadów, pokazując wysłannika piekiel, który jego zdaniem pojawił się na drodze. Zamiast nóg miał wielkie koła i poruszał się szybciej niż biegnący człowiek.

Wkrótce okazało się, że był to lekarz, który na rowerze jechał do chorego. Rower był wówczas wynalazkiem świeżej daty i nikt z miejscowych takiego urządzenia na oczy nie widział. W ten to sposób z Bogu ducha winnego lekarza zrobiono antychrysta z piekła rodem.



# Zmory i cioty

Jeszcze niedawno wśród mieszkańców wsi wierzono w zmory i cioty, które w najróżniejszy sposób uprzykrzały życie ludziom i zwierzętom. Duszeni przez zmory potrafili wskazać konkretne osoby, często z najbliższego otoczenia, które nocą przeobrażały się w niepokojące stworzy. Żeby uzyskać spokój, próbowano je przekupować w najróżniejszy sposób.

Jedna z mieszkanki Szyplowa opowiadała, że zmora dusiła ją przez wiele nocy. Błagała, aby zostawiła ją w spokoju. Jednak nie zdało się to na nic. Poradzono jej, aby wieczorem pozostawiła na stole jajka jako „okup” dla duszącej ją zmory. Podobno gdy kobieta ta rano wstała, jajek już nie było, a nocne duszności ustąpiły.

Innym dawały się we znaki cioty.

Pewnego razu jeden z mieszkańców Szyplowa skaleczył się w rękę. Rana długo nie chciała się goić. Udał się zatem do znanej w okolicy znachorki, zwanej „mądrą”. Ta powiedziała mu, że powodem jego kłopotów z ropiejącą raną jest ciota, którą według niej miała być jego macocha. Znachorka poradziła mu też, jak ma się zachować, aby zły urok ustąpił. Otóż powinien, kiedy zobaczy, że ciota wchodzi do jego izby, wrzucić do rozpalonego ognia garść soli. Jak mu znachorka poradziła, tak też uczynił i rana ponoć szybko się zagoiła.



rys. Marta Szymkowiak

## Źródła i komentarze

**ZŁA HELENA.** Podanie według tekstu Edwarda Raczyńskiego, opublikowane we *Wspomnieniach Wielkopolski*. T. 2, s.271 - 272. E. Raczyński zaznacza, że przytacza fragmenty „rękopisu historycznego” pod tytułem *Martyrologium*. Rękopis ten miał znajdować się w archiwum kościoła parafialnego w Nowym Mieście, a odnaleziono go, kiedy zbierano materiały do wspomnień, wydanych w Poznaniu w 1843 r.

**LEGENDA O CZARNEJ HELENIE.** Legenda zamieszczona w *Dziejach Nowego Miasta n.Wartą i jego Kurkowego Bractwa Strzeleckiego* w rozdziale *Legendy miejscowe* opracowanym przez Walentego Kędzierskiego, s. 81-83. Opowieść powtarza wątki obu podań zawartych we *Wspomnieniach Wielkopolski* E.Raczyńskiego (o *Złej Helenie* i *O dwóch braciach i Kopcu*).

**PODZIEMNE PRZEJŚCIE.** Na podstawie przekazu Eugeniusza Czarnego.

**O DWÓCH BRACIACH I KOPCU.** Podanie według wersji E. Raczyńskiego, j.w. ,s. 272 -273. Historię tę opowiedział autorowi mieszczanin nowomiejski. Opowieść o dwóch braciach i zamku na Kopcu zamieścić jako podanie ludowe także Otto Knopp w *Sagen und Erzählungen ans der Provinz Posen* (Poznań 1893) oraz P. Schlabs w opracowaniu *Heimatkunde des Kreises Jarotschim* (Leszno 1898).

**LEGENDA O KOPCU.** Legenda opublikowana w *Dziejach Nowego Miasta n.Wartą i jego Kurkowego Bractwa Strzeleckiego*, s. 80 - 83. Wcześniej zapisana była w kronice szkolnej. Legenda powtarza wątki podania *O dwóch braciach i kopcu*, przytoczonego we *Wspomnieniach Wielkopolski* E. Raczyńskiego, dodając elementy fantastyczne - ducha rycerza lub ułana ukazującego się na Kopcu, pojawiającej się i znikającej chorągiewki.

**ŻYD Z WOŁAMI.** Tamże, s. 83. W. Kędzierski zaznacza, że *opowiadanie miało być zawarte w kronice kościelnej*.

**ŚW. ANTONI I ZŁODZIEJ.** Tamże, s. 83, j.w.

**O KSIĘCIU ŁOKIETKU I KLĘCE.** Legenda spisana przez Emilię Tomczak na podstawie opowieści i zapisków dziadka - Feliksa Tomczaka. Przetrwiała prawdopodobnie dzięki odnotowaniu jej w nieistniejącej już dzisiaj kronice szkolnej, uzupełniona jednak o wiedzę zaczerpniętą z podręczników historii.



**LEGENDA O OBRAZIE MATKI BOSKIEJ W KOLNICZKACH.** Opublikowane przez Anielę Grygiel w *Wiadomościach Lokalnych* 1991, nr 7-8, s.7.

**ZNISZCZONY MŁYN W ZIELEŃCU.** Podanie opublikowane przez Anielę Grygiel w *Wiadomościach Lokalnych* 1993, nr 11, s. 9.

**UTOPIONE.** Znane w przekazie ustnym. Spisane przez Dariusza Andrzejczaka.

**ZATRUCI W ŁASKAWACH.** Opowieść opracowana na podstawie publikacji Anieli Grygiel *Pamięci zmarłych*, wydrukowanej w *Wiadomościach Lokalnych* 1993, nr 11, s.9.

**DUCH Z ŁASKAW.** Znane z tradycji ustnej. Spisane przez Dariusza Andrzejczaka.

**POJEDYNEK W SKORACZEWSKIM PARKU.** Spisane na podstawie opowieści Juliana Polowczyka - sołtysa Skoraczewa, który zapamiętał je z przekazu Antoniego Wojtkowskiego - kierowcy Tadeusza Krajewskiego, ostatniego właściciela majątku w Skoraczewie.

**JAK POWSTAŁ HERMANÓW, ELŻBIETÓW, TERESA I WOLICA NOWA.** Podanie znane z przekazów ustnych. Spisane przez Marcina Kaźmierczaka.

**PODANIE O UTRACIE.** Spisane przez Agnieszkę Szulca na podstawie opowieści pradziadka Maksymiliana Szulca.

**O KRUKACH I KRUCZYNIĘ.** Spisane przez Mirosławę Szymczak na podstawie relacji mieszkańców Kruczyna.

**TAJEMNICZY KAMIEŃ W BOGUSZYNIE. Wersja I.** Legendę spisał Mateusz Śmiglak na podstawie opowiadania swojej babci - Cecylii Kmieciak.

**TAJEMNICZY KAMIEŃ W BOGUSZYNIE. Wersja II.** Legendę spisał Tomasz Gawrecki na podstawie opowieści Adama Mendyki, mieszkańca Boguszyna, urodzonego w 1897 r.

**ŚLUB W DĘBIŃSKIM PAŁACU.** Opowieść znana w przekazie ustnym. Spisana na podstawie opowiadania Bronisława Janickiego.

**DUCHY W SZYPŁOWSKIM PAŁACU.** Opowieści przekazane przez mieszkańców Szypłowa, spisane przez Dariusza Andrzejczaka.

**O DZIEDZICACH KLĘKI I SZYPŁOWA.** Spisane przez Dariusza Andrzejczaka na podstawie opowieści ojca - Bolesława Andrzejczaka.

**DIABEŁ ZA PIECEM.** Opowieść znana w przekazie ustnym. Spisana przez Dariusza Andrzejczaka.

**O DUCHU HRABIEGO.** Znane w przekazie ustnym. Spisane przez Dariusza Andrzejczaka.

**ANTYCHRYST Z SZYPLÓWA.** Spisane przez Dariusza Andrzejczaka na podstawie opowieści Bolesława Andrzejczaka.

**ZMORY I CIOTY.** Spisane na podstawie relacji Marianny Roszyk przez Dariusza Andrzejczaka.



# o nowomiejskich legendach i podaniach

*Tomasz Jurek*

## Między legendą a historią

Historyk nie powinien zajmować się legendami. To dziedzina ludowych bajarzy. Z zasady nie lubią więc zapuszczać się w nią poważni i szanujący się badacze przeszłości. Dotyczy to także regionalistów, historyków śledzących losy niewielkich, lokalnych wspólnot, w których owe ustnie przekazywane opowieści są wciąż jeszcze żywe. Tu właśnie - a nie w wielkich aglomeracjach, skupiających ludzi wyrwanych z różnych środowisk i często niechętnie przyznających się do prawdziwych korzeni - tradycja uchowała się w sposób najwyraźniejszy. Jednak i ta jest już zagrożona przez wszechogarniającą kulturę masową, miażdżącą w globalnej skali wszystko, co swojskie i odmienne. Etnografowie od kilkadziesiąt lat biją na alarm, że to ostatni już moment, aby chwycić jeszcze stare, miejscowe opowieści - niedługo wszystkie zginą pod przemożnym wpływem telewizji.

Jednak współcześni historycy odnoszą się z lekceważeniem do wszelkich legend. I trudno dziwić się ich sceptycznemu nastawieniu. Opowieści te powtarzano wszak przez wieki gwoli rozrywki, a nie dla utrwalania rzetelnej wiedzy o przeszłości. Trzeba było więc niejedno ubarwić, stale rozbudowywać fabułę, dbać o atrakcyjną formę, wprowadzać nowe wątki. Ale gdzieś na dnie tych narastających opowieści tkwić może wiarygodne jądro wspomnień o autentycznych wydarzeniach z zamierzchłego czasu. Jak jednak do niego dotrzeć, jak oddzielić ziarno prawdy od plewy zmyśleń i fantazji? - to pytanie pozostaje na ogół bez odpowiedzi. Ostatnio na całym świecie bardzo modne stały się badania nad funkcjonowaniem tradycji ustnej w społeczeństwach, w których pismo nie było jeszcze w powszechnym użyciu. W ich świetle nie ulega wątpliwości, że przekazywana z ust do ust opowieść potrafiła przez wieki i pokolenia przechować pamięć nawet bardzo odle-

głych wydarzeń. Badania nad początkami starożytnego Rzymu wciąż dostarczają wskazówek, że niejasna i nawet przez samych Rzymian traktowana nieufnie tradycja o siedmiu królach i ich dokonaniach miała dobre oparcie. Nie ustają też wciąż nadzieje, że uda się w późnych sagach skandynawskich odczytać ślady dużo starszych, okrytych mgłą tajemnicy epok - skaldowie opiewali wszak fantastyczne czyny na wpół mitycznych bohaterów, którzy mieli jednak na ogół swe autentyczne pierwowzory. To jednak „wielka” historia. Stając natomiast wobec historii „małej”, lokalnej, i związanych z nią opowieści, nabieramy odruchowo dużo większej podejrzliwości.

Nowe Miasto to oczywiście nie Rzym. Ale i Nowe Miasto ma - podobnie zresztą, jak każde chyba polskie miasto, miasteczko czy nawet wieś - swoje opowieści i legendy. Nie wiem, czy żyją wciąż jeszcze wśród miejscowej ludności. Dobrze więc, że już przed wojną zebrano je, spisano i upowszechniono drukiem w opublikowanej staraniem miejscowego Bractwa Kurkowego książeczce. Dziś książka ta - *Dzieje Nowomiasta n. Wartą i jego Kurkowego Bractwa Strzeleckiego z okazji trzechsetlecia Bractwa* - to biblioteczny rarytas. Z pewnością więc warto odświeżyć pamięć tych uroczych tekstów, pomnożonych o zebrane w najnowszym czasie opowieści, a przy okazji dodać parę słów komentarza - który być może pozwoli je odczytać w nieco nowym świetle.

Nowomiejskie opowieści skupiają się dość wyraźnie wokół kilku wątków. Rolę szczególną odgrywa w nich podmiejski Kopiec. I już to wydaje się intrygujące. Prawdziwej historii tego miejsca nikt wówczas nie znał. Byli wszak i tacy, którzy chcieli w tajemniczym pagórku upatrywać raczej szwedzkie szzańce. To zresztą bardzo częsta postawa. Wiele miejscowości ma swoje „szwedzkie góry” czy „szańce”, które przy bliższym oglądzie archeologa okazują się niejednokrotnie wczesnośredniowiecznymi grodziskami. Szwedzi musieli mocno zapaść w pamięć mieszkańcom polskich miast i wsi, skoro z takim upodobaniem poszukiwano potem śladów ich obecności. A jednak w naszych opowieściach przewija się z uporem pamięć, że na nowomiejskim Kopcu stał kiedyś zamek. I choć towarzyszy temu wiele fantazji (zapadnięcie się pod ziemię i inne straszne historie) jest to właśnie prawdziwe jądro tradycji. Mimo upływu 200 lat - rezydencja ta popadła wszak w ruinę w połowie XVII w. - wciąż jeszcze o niej pamiętano. I nieprzypadkowo chyba nawet duchy, jakie podobno widywano w tym miejscu, to nie szwedzcy rajtarzy, ale średniowieczni rycerze.

Powtarza się też w nowomiejskich legendach motyw skłóconych braci. Różnią się charakterami, żyją w niezgodzie, mieszkać razem nie mogą. Historia niby banalna, wzięta może - ktoś powie - z bogatego zasobu najbardziej obiegowych bajek. Ale w historii Nowego Miasta nie brakowało majątkowych podziałów, kiedy to rzeczywiście pojawiali się skłócenie dziedzice. Niekoniecznie wprawdzie bracia - jak chciały to opowieści - raczej szwagrowie (bo aż dwa razy zdarzało się w średniowieczu, że cały majątek przypadał w spadku dwom siostrze). W okresach takich łatwo było o kłótnie i spory. Rzeczywiście łączyły się wtedy nie tylko łzy, ale i krew. Najbardziej wyrazista jest sytuacja z samego schyłku XV w., gdy w Nowym Mieście gospodarzyły dwie rodziny, pochodzące od dwóch sióstr-dziedziczek: Miłośławscy i Brudzewscy. Miłośławskich reprezentowała energiczna wdowa Konstancja z własnymi córkami i z pasierbem Adamem. Jak to nieraz bywało, stosunki pasierba z macochą były jak najgorsze. Chytrze wykorzystał to możny sąsiad, Jan Rozdrażewski. Łącząc przychylność i groźby, przejął całe dobra Miłośławskich. A potem rozprawił się z Brudzewskimi - przy czym nie zabrakło zwykłego mordu, kiedy to młodzi panice Rozdrażewscy zabili jednego z braci Brudzewskich; pozostali, skutecznie widząc wystraszeni, sprzedali szybko swoje części Nowego Miasta.

Są też w naszych legendach sprawy wręcz zastanawiające. Mówi się wszak, że jeden ze skłóconych braci wyprowadził się z rodzinnego zamku i pobudował nowy dwór. Wskazywano nawet jego miejsce - „na wzniesieniu, gdzie później stała szkoła ewangelicka”. Otóż wiemy, że sytuacja taka rzeczywiście miała miejsce. Gdy w XV w. po raz pierwszy nowomiejskie dobra przypadły w spadku dwom kobietom, zamieszkały tu obie z mężami: Małgorzata wraz z Maciejem Borkiem z Osiecznej osiedli na starym kopcu, zaś młodsza Anna z Dobrogostem z Ostroroga zbudowali sobie „nowy dwór”. Wiemy w dodatku z odnalezionych zapisów archiwalnych, że stanął on rzeczywiście w pobliżu miejsca, o którym mówiono w legendzie. To dzisiejsze przedszkole, w którego piwnicach odkryto niedawno gotyckie sklepy.

Zwrócić wreszcie trzeba uwagę na imiona, jakie przydano skłóconym braciom: zły to Paweł, dobry to Jan. Podobno mieli to być Grzymułtowski - acz może to tylko domysł W. Kędzierskiego, który w 1937 r. spisywał miejscowe opowieści. Grzymułtowski w istocie dziedziczyli w Nowym Mieście w II połowie XVII i w XVIII w. To znaczna rodzina, ale w ich dającej się nieźle śledzić genealogii nie spotykamy wtedy ani Pawła, ani Jana. Sięgnąć więc trzeba dużo głębiej: oto w samym początku XV w. była para dziedziców o takich imionach, wprawdzie nie bracia, ale nie mniej bliscy krewni: Paweł



(Paszek) Biały był rodzonym stryjem Jana. Zbieżności na tym się nie kończą. Również podane przez legendę charakterystyki zdają się znajdować potwierdzenie. Młody Jan to rzeczywiście człek spokojny. Prawie wcale nie widać jego spraw sądowych - rzecz na tamte czasy zgoła wyjątkowa - żył więc na ogół w zgodzie z otoczeniem. Zapisane w aktach jego czyny pokazują raczej dobrego gospodarza: dbał o przewóz na Warcie, załatwił potwierdzenie praw i dóbr parafii. Z drugiej zaś strony Paszek to człowiek bez wątplenia wybitny, ale prowadzący najwyraźniej nieuporządkowane życie. Dziedzic sporych dóbr i bogacz (pożyczał nawet pieniądze królowi Władysławowi Jagielle), żył jak się zdaje na wysokiej stopie - i przetracił majątek; umierał jako skromny dziedzic kilku wiosek. Zaczął robić karierę urzędniczą, został chorążym poznańskim (to on niósł bodaj chorągiew swej ziemi pod Grunwaldem) - ale potem złożył urząd (fakt wówczas wyjątkowy). Nie układało mu się chyba pożycie małżeńskie - obok legalnego potomstwa miał też bowiem nieślubnego syna, którego usynowił i dopuścił do równego udziału w dziedziczeniu. Do tego zaś gwałtownik: wiemy o jego napadach na sąsiadów, z których jednego porwał i zakałował na śmierć. Postać taka - a wraz z nią także skontrastowany bratanek - mogła wryć się dobrze w pamięć okolicznych mieszkańców, a jej losy ulegały potem dalszej fabularyzacji. Kto wie, czy „piękna Helena” z tej samej opowieści - niczym zły duch sprowadzająca Pawła na drogę nieprawości - nie miała autentycznego pierwowzoru w nieznaney nam z imienia kochance Paszka Białego.

Inny charakter ma opowieść o księciu Łokietku i Klęce. Tu zaznacza się wyraźnie wpływ historii „uczonej” - źródłem jest więc na pewno nie żywa, ludowa tradycja, lecz niewątpliwie jakiś miejscowy nauczyciel z naszego lub ewentualnie ubiegłego stulecia. Nie jest bowiem wolna od podręcznikowych wiadomości o popularnym władcy, ubarwionych jednak nowymi pomysłami.

Rzeczywiście w tym miejscu rozegrał się ważny epizod burzliwych losów Łokietka. „Pod Klęką” właśnie wystawił ów książę 23 sierpnia 1299 roku dokument ugody z królem czeskim Wacławem. Akt ten oznaczał właściwie kapitulację przed Czechami, skompromitował Łokietka w oczach wielkopolskiego rycerstwa i otworzył Wacławowi drogę do sięgnięcia rok później również po koronę polską. Okoliczności klęckiego aktu czekają jeszcze na dokładne zbadanie. Wiadomo jednak na pewno, że nie było wtedy w Klęce ani króla Wacława, ani czeskich wojsk, a Łokietek przed nimi nie klękał. Przybyło tylko czeskie poselstwo z gotowym tekstem traktatu, który polski książę



żę zaakceptował. Wystawienie tak ważnego dokumentu w terenie - pod niewiele znaczącą wioską - zdaje się sugerować, że negocjacje odbywały się na łowach w okolicznych lasach. Domyślać się można, że Łokietek ba-  
wił tu w gościnie u wiernych sobie Doliwów - dziedziców pobliskiego Dębna i Nowego Miasta - i może umyślnie wybrał tę poufną formę spotkania, by pozbyć się asysty innych wielkopolskich wielmożów, u których układ nie wzbudził bynajmniej entuzjazmu. Mamy tu okazję, by zajrzeć za kulisy ówczesnej dyplomacji.

Nie sposób oczywiście zaręczyć, że nasze legendy rzeczywiście przechowwały pamięć tak odległych dziejów. Bez trudu wskazać można ich ubarwienie o liczne szczegóły, które historyczne być nie mogły - jak choćby pojawienie się sprowadzonych przez Helenę Szwedów (to tylko kolejny dowód na to, jak głęboki ślad w zbiorowej pamięci ludowej zostawił „potop”). Nawet zbieżności z dającymi się wyśledzić historycznymi imionami i faktami okazać się mogą tylko przypadkowe. Wydają się jednak na tyle wyraźne, że trudno ich nie dostrzegać. Warto więc na pewno z uwagą pochylić się nad starymi opowieściami. Jednym dadzą może powód do refleksji nad trwałością ludzkiej pamięci i nad możliwościami poznawczymi ukrytymi w tego typu przekazach. Najcenniejsze wydają się jednak dla ludzi związanych wciąż z tym właśnie terenem. Stara legenda potrafi ożywić i wypełnić wspomnieniami otaczającą nas przestrzeń, która coraz częściej w wyobraźni współczesnego człowieka staje się nieobecna. Nie zapominajmy, co działało lub przynajmniej działać się mogło przed wiekami na starym pagórku za miastem. A wtedy może i nam zdarzy się kiedyś usłyszeć tętent kopyt niewidzialnego rycerza lub ujrzeć zjawę pięknej Heleny. Warto czytać i historię, i stare legendy.

Doc. dr hab. **Tomasz Jurek** jest pracownikiem Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk w Poznaniu.

## Folklor: pamięć codzienności

Występna, acz cudnej urody kobieta? Śmiertelnie skłócenie bracia? Zamek, który zapadł się pod ziemię? Tajemne przejścia, pokutujące duchy, niespokojne zjawy? Czy to jedynie kiczowate epizody ze scenariusza jakiejś naiwnej historyjki? Zrazu, można tak pomyśleć i lekturę *Nowomiejskich legend i podań* polecić albo zatwardziałym lokalnym patriotom albo działwie, której wrażliwość otwarta jest na doświadczenie cudowności.

Antropolog kultury wie jednak nazbyt dobrze, że dzieje społeczeństw nie były zapisane wyłącznie w oficjalnych dokumentach, poświadczonych pieczęciami i podpisami, przechowywanymi w poważnych archiwach. Historia to przecież także prywatna pamięć i krnąbrna wyobraźnia, to banalne z pozoru opowieści, zawite sagi rodzinne, legendy uparcie przyrośnięte, niczym mech, do pewnych miejsc.

Zadziwiające jest też to, że większość motywów, postaci czy rozstrzygnięć pojawiających się w podaniach i legendach powtarza się, posiada cechy niemal bliźniacze. Wymienione na początku wątki opowieści nowomiejskich przynależą także do owego niepoliczalnego zbioru ludzkich wariacji na tematy odwieczne takie, jak poczucie sprawiedliwości, lęk przed obcymi, rozterki miłowania, wiara w nadprzyrodzone.

W nowomiejskich podaniach i legendach mamy do czynienia (z przetworzonymi, to oczywiste, nie tylko przez żarna czasu, ale i pióro redaktora) przekazami ustnymi, których miejsce w potoczności, a nie pośród bakalarskich pulpitów. A zatem, chociaż dotyczą one wyborów między tym, co trwałe, istotne i głębokie a tym, co chwilowe, zbędne i chwiejne, mówione są prozą, w dodatku mało wyszukaną, anonimową, przekazywaną z ust do ust. Ale tak być musi, to znak ich autentyczności.

Jeśli mała ojczyzna mieszkańców Nowego Miasta i okolicznych wiosek nie ma przybrać cech odświętnej, ale martwej już chochoła, to zapewne nieodzowna jest znajomość folkloru, którym żyli poprzedni gospodarze nadwarciańskich ziem. Bo to właśnie w tekstach ludowych odciskają swoje piętno rzeczywiste cechy kultury umysłowej grup ludzkich. Urzędowe dokumenty często można traktować jako ledwie deklaracje i życzenia - natomiast śmieszność i powaga, sakralność i profaniczność, mądrość i naiwność folkloru jest

głosem ludzi zwyczajnych. Jest wyrazem ich światopoglądu, odbiciem bliższych im przekonań i wartości.

Kiedy więc badacze zdali sobie sprawę z tego, że wykpiwane zazwyczaj legendy, podania, bajki, przysłowia i plotki opisują rzeczywiście istniejący świat umusowy, folklor przestał być uważany za nieślubne dziecko historii i stał się źródłem wiedzy o przeszłości. Toczący się w 1692 roku proces przeciw Milczance, kuśnierce z Nowego Miasta, co parała się czarownictwem i namówiła niejakiego Mateusza Kleszkę do owinięcia kościelnych ław nicią, która miała spowodować śmierć na wielu ludzi \* jest przecież nie tylko faktem historycznym, ale i folklorystycznym. „Złe nie śpi”, powtarzano często także w okolicach Nowego Miasta ostrzegając przed ciotami (*ciota*, to *ciotka złego*). W okresie od wigilii Bożego Narodzenia do Trzech Króli radzono zaś poniechać wszelkich prac domowych, by nie przeszkadzać duchom zmarłych, które w tym czasie wędrowały po świecie.

W antropologii używa się wielce pożytecznego terminu, jakim jest pojęcie faktu społecznego. Może nim być zarówno lądowanie amerykańskich astronautów na Księżycu, jak i ekscytująca tajemnica jego ciemnej strony. Fakty społeczne nie pozwalają na łatwe i beztrudne separowanie od siebie mitu i historii. W każdym z tych przypadków chodzi wszak o usensownianie rzeczywistości, nadanie jej znamion swojskości i przykrojenie na własną miarę. Czyż nasza wiedza o świecie i jego sprawach składa się wyłącznie z lektury encyklopedii i wiary w dogmaty religijne bądź prawdy przekazywane przez naukowców? A kto czyta prasę brukową, stosuje rady dziadków, ufa sensacjom szeptanym przez kolegów, zawiera perswazjom reklamy, daje się uwodzić ideologiom, a może nawet wypatruje końca świata u progu nowego milenium? Oto naturalne źródło folkloru i wszelkich opowieści.

Z tych właśnie powodów *Nowomiejskie legendy i podania* zasługują na uwagę: i to nie tylko z tej racji, że obiecują chętnym spotkanie z pogrążającym się w cieniu światem minionej codzienności. Spełniają jedną jeszcze, trudną zaiste do przecenienia, funkcję - inicjatywa zebrania tych cichnących opowieści wpisuje je przecież w teraźniejszość, mówiąc coś także o nas samych. A w ten sposób tworzy się tradycja.

---

\* *Kultura ludowa Wielkopolski*, red. J. Burszta, T. 3, Poznań 1967, s. 463

Dr **Waldemar Kuligowski** jest pracownikiem Instytutu Etnologii i Antropologii Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu.

